

# Intruz, Pola makowe (prod. D-low)

Nasze są ulice, a nowy nawóz mnie martwi  
Kiedyś większość ulic jeszcze nie miało latarni  
W kapturach kibice, chuligani - kominiarki  
Ty wskaż mi różnicę, kiedy za horyzont maki  
Tam pośród kiedyś żołnierz swego syna do snu kładł  
Gdzie ten, kto ulicę zasiał makiem zebrał mak  
Zaś nikt nas nie łapie, kiedy owoc spada w dół  
I spadł, i pozostał tam pośród makowych pól

Pewien pan postanowił działkę zapisać wnukowi  
Aby dbał, nie zaglądał w portfel bankrutowi  
Każdy ar będzie złotem, jak sam na siebie zarobi  
Tylko dzban będzie chciał zająca winić za podskoki  
Słyszę polny szum, przegania go polny świst  
Ptak chce być wolny, ale ma zamkniętą myśl  
Taki plan, by nie skisł, młody fran, nie pał łodyg  
Przepis dziadek znał stary na pewien narkotyk  
Nie był to przypadek, że kajet trzymał w kotłowni  
Obok maszynki do fajek, tam, jak otwierałeś półkę  
Dziadek kazał szczeniakowi dobrze wykuć, jak regułkę  
Mówił, że mu Bóg nakazał i produkują we dwójkę  
Nowe od przedszkola, tylko przez makowe pola  
Za stodołę i do wora, i pod słomę spod śpiwora  
Czasem ktoś przechodził, to ogrodził dookoła  
A maolat kosił plon z twarzą dziecka konduktora  
Dziadek ledwo chodził, reumatyzm obu kolan  
Pożerała go choroba, cierpiał od odleżyn  
Szykuje się na najgorsze, ale myśli o najlepszym  
Wnuczek mak zbierał z pola, aby wywar ból uśmierzył  
Wiedział, że go truł i jednocześnie ratował  
I w ziemi makowych pól swojego dziadka pochował  
Polnych kwiatów tłum, którymi się opiekował  
Musiałbyś zobaczyć wnuczka, kiedy wywaru spróbował  
Wypierdoliło z programu, każdy dzieciółowa stłuczka  
Czerwony jak pola maku, chłopaku, nauczka  
Drzewo nie umiera, kiedy gnije jedna gruszka  
Zapytaj farmera, czy na pola się zapuszcza  
Pewnie upadła gospoda, przyjechała wywózka  
Idź zapytaj się pastora, czy zna niedobrego duszka  
Zanim prześwietliła służba, sypał maki pudrem  
O założeniu gniazda gadał ze strachem na wróble  
Nie wiem, czy jebany szaman byłby w stanie kurwa pomóc  
Wierzył, że ryby utoną kiedy przyjdzie powódź  
Chwila, kiedy owoc przyjmuje kolor zgnilizny  
Tak samo jak pod wodą, pod poziomem Wisły  
Dziadek go nauczył życia, poza cywilizacją  
Tam, gdzie trzepotają głosy, nie dociera miasto  
W kotłowni na wywarze czeka, aż ducha uwolni  
Albo pamięć wymaże, dlatego jestem z przekazem  
Potrzebny jak Aviomarin w pierdolonym autokarze  
Wnuczek się odpalił, żyje w innym awatarze  
Przepierdolił młodość na makowych polach  
Znalazł go listonosz, tylko że po trzech tygodniach  
Czy kiedyś kochałeś kogoś, kto dla ciebie był jak opium?  
Pierdoli ci się wydolność, kiedy same maki wokół  
Spróbuj złapać owoc, zdrówka dla rolników  
A i tak kurwa na zawsze niebo będzie dla lotników  
Jeden legal, drugi biegał więcej od olimpijczyków  
Trzeci dzisiaj za to szantażuje polityków  
Czwarty oprócz was żyje tylko dla tych bitów  
Więcej takich dobrych dusz i chleba do koszyków

Nasze są ulice, a nowy nawóz mnie martwi  
Kiedyś większość ulic jeszcze nie miało latarni

W kapturach kibice, chuligani - kominiarki  
Ty wskaż mi różnicę, kiedy za horyzont maki  
Tam pośród kiedyś żołnierz swego syna do snu kładł  
Gdzie ten, kto ulicę zasiał makiem zebrał mak  
Zaś nikt nas nie łapie, kiedy owoc spada w dół  
I spadł, i pozostał tam pośród makowych pól

Ta, każdy z nas jest owocem, od nas zależy, kiedy zgnijemy. Pozdrawiam